

JÓZEF LASOŃ.

Legiony.

Fragmenty.

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Stary wiarus.

Siwy włos okrywał przygnębioną postać żołnierza, ostre rysy, przeciągłe spojrzenie, szumiaste wąsy zdobiły twarz, pomarszczoną od starości. Potargany i poplamiony mundur świadczył, że żołnierz ten przybył prosto z linii, z karpaccich śnieżnych gór.

Ostro wszedł do kancelaryi szpitalnej, zameldował się podoficerowi dyżurnemu i przedstawił papiery.

— Druga brygada, trzeci pułk.

Podoficer wydał mu natychmiast kartę przydziału, poczem żołnierz wskazał mu salę, w której miał zamieszkać.

Zrzucił zniszczony mundur, przebrał świeżą bieliznę i z zadowoleniem położył się na wygodnym łóżku szpitalnym, obserwując z pod oka chorych.

Węgry, Niemcy, Czesi, rozmaite narodowości miały tu swoich przedstawicieli, a i Polaków było tu sporo, bądź żołnierzy austriackich, bądź Legionistów.

Otoczono świeżego kolegę dokoła, zawiązała się serdeczna rozmowa. Jeden po drugim zaczęli opowiadać swoje przygody wojenne, poczem roztrząsano opowiadania.

— Hej, panie kolego! — zawołał jeden z otaczających naszego wiarusa — A cóż wy nam opowiecie?

— He, co ja wam opowiem — zaśmiał się wiarus — ot tak, jak na wojnie. Każdy ma swoją historię, a wszystkie prawie jednakie, bo wszędzie walka o życie. Stare kości moje nie pozwoliły mi dotrzeć do końca na wojence, kulka nie świsnęła mnie, żyję, i cóż ciekawego? Nic!

— A wy już będziecie mieli ze siedmdziesiąt lat?

— O więcej, panie!

— Więcej?

— A tak! Siedmdziesiąt sześć już mi w kwietniu minęło!

— I jeszczeście na wojnę się wybrali?

— A dlaczegożbym to nie miał iść? — odciął się ostro — w powstaniu byłem, panie, a terazbym nie szedł?! Lepiej strzelałem, panie, jak niejeden z was, młodzików, choć mi tam i czasem ręka zadrzęła. Żeby nie to, że stare nogi nie chcą już nościć, nie byłbym tu ani chwilki, pokazałbym wam młodzikom, jak się strzela! He... he... he...

— To dziadziu w Karpatach był? — zapytał jeden z Piłsudczyków.

— A tak, dziecko! Mielście i wy ciężkie chwile, były i u nas ciężkie, a może cięższe, jak u was! Ale nie powinno się mówić, że ten lepiej, a ten gorzej służy. Jaka chwila przychodzi, taką trzeba brać!

— Ano, prawda!

— He! he! Pamiętam ja czasy, jak nas Moskale nahajką walili, o, patrzcie tu — wskazał palcem na czoło — jaka pamiątka z 63-go roku. W niewolę wpadłem, kozacy nahajkami zbili, sponiewierali, a człek z zaciśniętymi zębami musiał to znieść. Czy to ja jeden? A czy to mało naszych braci na Syberyi pomarło i mało umiera? Zemsta dla okrutnego wroga!

Zakaszła, odpluł ślinę, zapalił papierosa, poczem z powrotem wsparł głowę na poduszce.

Półgłosem począł nucić „Jeszcze Polska nie zginęła“, pochwycili to otaczający go dokoła, jak również i kilku Węgrów, którzy, walcząc razem z Legionami, w polu nauczyli się od nich melodyi.

Ucichła wkońcu pieśń ta, za chwilę z ostatniego łóżka popłynęła cicha melodia znanej pieśni lwowskiej „W dzień wrześnieowy i ponury“.

Cisza zapanowała w sali, ze zdziwieniem patrzyli obecni na śpiewającego tę znaną i ukochaną pieśń Niemca, poczem w głos mu zawtórowali.

Stary wiarus podparł się na rękach i patrzył na śpiewających, i za błysnęła mu w oku.

— Hej! — zapytał jeden z Legionistów po niemiecku — skąd znacie tę pieśń?

— Walczyłem z Legionistami, widziałem ich męstwo i odwagę i ukochałem tę pieśń, bo do szturm szli przy niej, jak lwy — brzmiała odpowiedź.

— Hej dzieci! — przemówił wzruszony wiarus — Nie zginęła, bo umiemy walczyć i umierać za Ojczyznę!